

# Ludwik Bernacki

---

## Korespondencja z Michałem Wiszniewskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 145-167

---

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- Wziętą niebogą przedsię | zwykłe zabobony.  
 Acz iey | to nie pomogło | chociaż czarowała |  
 10 Bo miłość zawniąwszy się | przy nieyże została.  
 A iż tá misterkini | w czartowski nauce |  
 Zabłądziwszy nieznają | gdzie do prawdy klucze.  
 Bo y gością przy sobie | tym nie zadržymają |  
 Y z myśli go nie zbyła | chociaż czarowała |  
 15 Przeto iako przyziaciel | chcę poradzić tobie |  
 Aby czarów niesłuchał i ] nieważyl sobie.  
 Jeslić więc sprawą wielką | przy miescie być każe |  
 Zwłaszcza miłej (acz dworstwo | w tym cie nie okaże.)  
 Jednák to zá pewną mię | odemnie sámeo |  
 20 Iże nád ine ludzi | przekładam tákiego,  
 Który siebie wypęta | z okrutney okowy |  
 Odćrpiawszy | krzywdy ten | pomścić sie gotowy.  
 A iesliż kto ták śmiały | iest w tákowym rzędye |  
 Temuć tych ksiązek moich | potrzebá nie będye.  
 25 Słuchay ty co nie możesz | z mřástá [się] wybawić |  
 . . . . .  
 . . . . .

Rudolf Kotula.

### Korespondencja z Michałem Wiszniewskim.

Podajemy poniżej 9 ważnych i ciekawych listów Franciszka Wężyka (ur. 1785 r., um. 1862 r.), pisanych do Michała Wiszniewskiego (ur. 1794 r., um. 1865 r.) między rokiem 1840 a 1844. Zawiera je rękopis Biblioteki hr. Przeździeckich w Warszawie (sygn. Q 71) p. t. *Na pytania Mi. Wiszniewskiego odpowiedź Fr. Wężyka — i listy tegoż literackie (autografy)*. Zbiorek ten, dziwnym trafem, uszedł uwagi Wincentego Korotyńskiego ( $\beta$ ), któremu zawdzięczamy ogłoszenie korespondencji, jaką z Wiszniewskim utrzymywali: Tytus Działyński, Łukasz Gołębiowski, Rafał Hadziewicz, Kajetan Wincenty Kielisiński, Maksymilian Kolanowski, Andrzej Edward Koźmian, Karol Libelt, Józef Łukaszewicz, Wacław Aleksander Maciejowski, Antoni Popliński, Aleksander Przeździecki, Hipolit Skimborowicz, Bronisław Trentowski, Aleksander Tyszyński, Antoni Waga, Kazimierz Władysław Wójcicki, Józef Żochowski<sup>1)</sup>.

Opublikowane tutaj listy dotyczą zbyt znanych spraw i dlatego nie wymagają żadnych szczegółowych komentarzy, poza drobnymi objaśnieniami, umieszczonemi w przypisach.

<sup>1)</sup> *Kronika rodzinna*. Warszawa, 1886, s. 208—10, 235—38, 265—70, 370—75, 389—94, 464—66, 515—18, 550—52, 583—86, 617—18, 651—53, 679—680. R. 1887, s. 227—32, 310—11, 335—38. Przez niedopatrzenie włączono do tej korespondencji list Stefana Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z daty: Warszawa, 13 listopada 1826.

## 1.

**Wiszniewski do Wężyka.**

Pytania do *Historji literatury* od 1795 do 1814 i do 1830.

1) Książd Prażmowski. — 2) Książd Staszic — to nieodgadnięty jeszcze człowiek. — 3) Osiński — jakim sposobem zbudował sobie sławę poety. — 4) Dlaczego tak bardzo lękano się wszystkiego, co jest niemieckim, a wierzone ślepo w francuskie. — 5) Ixowie co to byli za jedni? i czyli się przyczynili do ukształcenia teatru *vel* aktorów. — 6) Towarzystwo Przyjaciół Nauk — dlaczego tak mało zrobiło? czy nie było towarzystwem wzajemnego chwalenia się. — 7) Stanisław Potocki. — 8) O Bentkowskim. — 9) O Lindym. — 10) O Szaniawskim. — 11) O Horodyskim. — 12) O Chodkiewiczu Aleksandrze i jego *utykającym Katonie*<sup>1)</sup>. — 13) Co mogło być przyczyną, że się literaturą zygmuntofską — przynajmniej dla wyuczenia się języka — tak mało zajmowano się? — 14) O Kopeczyńskim — ta jego mówka przy odbieraniu medalu za *Gramatykę* — azali nie była powiedziana z przekąsem, że układniejszemu Lindemu pierwiej medal oddano. — 15) O jenerale Sokolnickim — jako autorzeuczonych pism archeologicznych. — 16) O Łubińskim — co zrobił dla nauk? prawa? gdzieby to o tem dowiedzieć się można? — 17) O Woroniczu. — 18) O Radcy Stanu, jeśli się nie mylę, Józefie Sierakowskim, co rzadkie rękopisma posiadał i za niemi aż do Neapolu jeździł. — 19) Co zrobiono za Księstwa Warszawskiego i do 1830 dla ukształcenia kmieci. Jeżeli nie było szkółek parafjalnych, gdzie były przeszkody, w kim? — 20) Czyli co zrobiono dla ukształcenia proboszczów? i księży. I czyli nie poczęli się mnożyć jezuiti we frakach. Kto do upadku Stan. Potockiego przyłożył się? czy nie Woronicz? — 21) O panie Tańskiej i jej pismach. — 22) O romansie księżnej Wirtembergskiej. — 23) O romansach Bernatowicza. — 24) O Krupińskiego (!) *Julji i Adolffie* i kłótnia z Bernatowiczem o *Nierozsądne szluby*? — 25) O hrabi Skarbku — a mianowicie o jego romansach. — 26) O Kantorberym Tymowskim. — 27) O Molskim. — 28) O szanownym autorze *Wandy i Okolic Krakowa*, na jakie w rozwijaniu swoich poetyckich zdolności natrafiał przeszkody. Jak własnem wiedziony natchnieniem pięknie wyrzekł:

Pocóż śladem ubitym ściagać rzeszę płochą?  
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

Jakoż we wszystkich pismach swoich nie wyszedł z ojczystego koła — nie muzy wzywa, ale miłości ojczyzny — trafił słowem na ścieżkę dobrze jeszcze przed Brodzińskim. Historja o tem nie

<sup>1)</sup> Ironiczna nazwa tragedji w 5 aktach *Katon* (sc. utyceński) Aleksandra Chodkiewicza (Wilno, 1809).

zamilczy, a późne głosem Jego nie pogardzą wieki. Nie wszystkie pisma Jego mi są znane, a *Barbary* w zbiorze moim nie posiadam.

Chciałbym porównać Gosiewskiego *Zwierciadło* pisane z drukowanym — czyli czasem niemasz jakiej różnicy — za powrotem JWPD. bym oddał.

Z najgłębszem uszanowaniem

*M. Wiszniewski.*

d. 25 kwietnia 1840.

P. p. Wreszcie JWPD. wyjaśnisz i wskażesz łaskawie rzeczy, o których ja może całkiem nic nie wiem, a zatem pytać się nie umiem.

## 2.

### Węzyk do Wiszniewskiego.

Wielmożny M. Wiszniewski

P. U. J.

Niemających rzeczy żądasz Pan po mnie, zadawszy mi aż 28 pytań. Jeżeli mi na teraz nie dostanie czasu (bo tylko dni parę mam swobodnych przed wyjazdem do Wrocławia), nie zbędzie na gorliwości, abym mu wkrótce po moim powrocie dostarczył wiadomości jakie posiadam obok sumiennego zdania o ludziach i rzeczach. Będę się musiał narazić może niektórym znakomitościom naszym, ale *amicus Plato — magis amica veritas.*

Odkładając przeto odpowiedź moją obszerniejszą do 10 p. m. na szanowne dla mnie żądanie przyłączam 1° Rękopis Gosiewskiego, 2° *Barbarę*, 3° zapewne nieznaną scenę historyczną mego pióra, skreśloną w roku 1809 z powodu zwycięsko zakończonej wojny tegoż roku przeciwko Austrii<sup>1)</sup>.

Te dwie bagatele racz Pan w swej bibliotece zatrzymać. Później innych drobiazgów mego pióra dostarczę, gdy się raz zetknę z papierami i książkami będącemi na wsi. Tymczasem proszę przyjąć szczerzy i rzetelny wyraz uwielbienia, z którym zostawać chcę W. Pana

Dobrodzieja prawdziwym sługą

*Fr. Węzyk.*

26 kwietnia 1840.

Racz Pan nadmienić w jakim względzie uważasz Staszica nieodgadniętym.

## 3.

### Węzyk do Wiszniewskiego.

Na zapytania w liczbie 28, które mi raczył Szan. Autor *Historji literatury polskiej* uczynić, odpowiadam nie w porządku jaki mi założył, ale poczynając od najważniejszych.

<sup>1)</sup> *Rzym oswobodzony.* Warszawa, 1811.

4 i 13 najprzód rozwiązać wypada. Wiek Stanisława Augusta konał w epoce Księstwa Warszawskiego. Ci co podówczas stali na świeczniku nasiąkli błędami swego wieku — wyjąwszy Czackiego. Lecz Albertrandi i Staszic, lecz Dmochowski, Osiński etc. — sam nawet Niemcewicz nie mogli się otrząść z mniemania tak łatwo w poezji i wymowie i innych przedmiotach, że to tylko jest piękne i dobre, co na klasyczości się wzniosło, że Francuzi przed inszemi powinni służyć za wzory. Wiemy że od r. 1764 nic nie pisano jak tylko śladem Francuzów, że same nawet tłumaczenie lichot francuskich poczytywano za wielkie zasługi. Już nie żył Krasicki i Naruszewicz, którzy usiłowali jedynie polszczyznę w literaturze i obyczajach utrzymać. Napróżno wyrzekł w *Synu Marnotrawnym* (NB. tłumaczonym z francuskiego) Trębecki:

Pocoś ty się zwał Grafem, kiedyś jest Polakiem,  
 jak obyczaje zobszczały, tak i płody pióra.  
 Książd Pijar Dmochowski, napisawszy *Sztukę rymotwórczą*,  
 wmówił w wszystkich, że robić wiersze jest to być poetą:

Lecz w sztuce niebezpiecznej odlewania wierszy  
 Ten być musi ostatnim — kto nie będzie pierwszym.

Ten duch przeszedł żywcem na czas Księstwa Warszawskiego. Jeszcze Dmochowski, choć już żonaty i nie książd Pijar był zwanym *arbitrem elegantiarum* i wydawał niecofne wyroki na Pawiej ulicy względem zjawiających się wierszy. Tam jak u wekslarza talary ważono też wiersze i zaglądano troskliwie do końcówek, bacząc byle nie były pospolitego składu i żeby rzeczownik z rzeczownikiem rzadko, a nigdy przymiotnik z przymiotnikiem nie ważył się rymować, tam Osiński mający to, co Horacjusz nazwał *et os magna sonaturum*, wyłożywszy na polskie parę sztuk teatralnych francuskich, był pasowany poetą. Tam jednym słowem była fabryka wierszy, a biada temu kto by się odważył przekroczyć uznane przez Dmochowskiego za *non plus ultra* warunki wyczerpane z Horacego, Widy i Boala, przepolszczone zaś przez ekskjędza i expijara. Wiadomo powszechnie jak to ostatnie Zgromadzenie t. z. Pijarów wpływało wiele na wychowanie i ducha i jak pomimo największych usilności żadnego znakomitego nie wydało człowieka. W długiej walce z Jezuitami porządne głowy i ludzie z wyższemi zdolnościami byli najczęściej z Lojolitów. Pijarzy musieli na miernych dowcipach przestawać. Do tych żywiołów niemało wpływu wywarło zajęcie przez Francuzów Warszawy. To utwierdziło wyższość rzekomą ich literatury, a gdy nadto język niemiecki był obcym Dmochowskiemu, Osińskiemu, Niemcewiczowi i Koźmianowi, kto tylko wspomniał o literaturze tak już zakwitłej tego sąsiedzkiego narodu, był poczytany za odszczepieńca i słuchać go cale nie chciano. Teatr niekiedy przedstawiał w złych przekładach płody Lesinga i Szylera, ale ile razy grano *Cyda* albo *Horacjuszów*, powszechność lgnęła do wierszy, bo to był czas końcówek i sentymentalności francuskich.

Szekspir stał się straszylem, nie rozumiano go całe, a gdy w roku 1810 młody St. Regulski wyłożył *Makbeta*, grać go nie chciano, dlatego że czarownice mówią w tej sztuce i trzeba było kilku miesięcy czasu, ażeby przekonać z rozbioru tego poematu przez Szlegla, iż to wielkie poema całego życia niepośledniego człowieka warte jest, ażeby je grano w Warszawie przynajmniej raz w roku. Przybyły na pomoc ugruntowanym mniemaniom dźwięczne wiersze Felińskiego w tłumaczeniu, kogo? Delila! *Wieśniaka*. Ta woda z cukrem więcej znalazła miłośników, jak następnie jędrne pomysły i wielkie Mickiewicza obrazy. Cóż rzec o Polkach, które najczęściej wyrokowały o płodach dowcipu? Wszak żadna z nich nie umiała po polsku. Księżna Wirtemberska pisała po francusku *Malwinę*, a przekładał ją nietęgi w ojczystym języku Maksymiljan Fredro. Tak madrygały i ody, tak tragedijki i wodewile na krój francuski ukształcone mogły się jedynie podobać i mieć jako taką wziętość.

Gdy w roku 1810 Towarzystwo Przyjaciół Nauk kazało piszącemu niniejsze uwagi zdziałać rozprawę o dramatycznej poezji, a ten się poważył nadmienić te słowa: „Jako budowniczemu trudno przepisać, by w mającym się stawiać gmachu nie więcej nad 5 umieścił pokoi, jako rozkład każdej budowy stosować się musi do potrzeby, zamożności i obfitości materiałów będących pod ręką, tak pocie dramatycznemu nie godzi się narzucać pięcio-aktowego podziału, bo ten ścisnąć lub rozszerzyć się może podług obfitości przedmiotu, w czym nawet wzory nasze, Grekowie nie trzymali się Horacego nakazu“.

Gdy wyrzekł tamże, że Szekspir był największym genjuszem w dramatycznej poezji, gdy odważył się dorywczo wytykać wielkie jego w malarstwie namiętności obrazy, gdy wyrzekł, iż wiersz rymowy mniej jest stosowny do dramatu, a dla ujęcia jednego z swych sędziów Koźmiana wytknął piękny wiersz jego pojedynczo, choć tylko z tłumaczenia:

Do czegoż nędznych ziomek przywiódł duch niezgody

i zapytał się, czy koniecznie potrzeba w drugim wierszu wody, albo ody, albo pogody i czy nie możnaby pisać dramatu podobnemi temu wierszami, choćby nie były do par posworowane, Komisja Towarzystwa, złożona z Niemcewicza, Osińskiego, Koźmiana, Tarnowskiego i Lipińskiego odrzuciła rozprawę, jako zawierającą nowe myśli i idącą wbrew przyjętym zasadom. „Co robić między wronami?“ odpowiada na to polskie przysłowie. Kiedy stojący na czele mówców polskich Stanisław Potocki ciągle się z francuska po polsku tłumaczył, kiedy poezja tchnęła madrygałami i w antytezach całą swą piękność mieściła, czego najlepszym dowodem jest świeżo wydane *Ziemiaństwo polskie* Koźmiana, któż wtedy pomyślał o jędrnej polszczyźnie Zygmuntofskich wieków? Sam Niemcewicz i z nim Woronicz przypominali żyjącym jakie mają skarby w zapomnianym naddziadów języku, lecz pierwszy, jako niekiedy dworak, a zawsze żyjący w pałacu S. Potockiego, przestawał na lekkich wzmiankach, drugi na kazalnicy brzmiał głosem zabezpieczonym wtedy, kiedy już

mało kto do kościoła uczęszczał. Przemogło zdanie kobiet, między którymi Sybilla Puławska pierwsze trzymała miejsce, tego tylko z swego trójnoga mianując poetą, kto tak pisał jak autor *Emroda*<sup>1)</sup>. Spadł byłby do tuszeczy i sam Niemcewicz, gdyby go polskość nie bronila i ta młodzież, która mu śpiewała:

Nad szumnym Dniestrem na cecorskiem błoniu etc.

Pytanie 19—20. Jak dla ukształcenia proboszczów nie zrobiono za Księstwa Warszawskiego, tak ukształcenie włościan zajmowało wiele szlachetnych umysłów. Przyłożył się do tego znakomicie St. Potocki, a właściciele ubiegali się w tym pięknym zawodzie. Odtąd powstały szkółki parafjalne samą hojnością ziemian, a rząd więcej się tym zatrudniał, niż dozwalała burzliwa i wojenna epoka. Wprawdzie poczęto myśleć o włościanach bez systematu i porządku, bo mojem zdaniem pierwej ich byt ulepszyć należy, a potem przygotować środki oświaty, inaczej na to się oświecą, aby lepiej swą nędzę poznali. Lecz pojedyncze usiłowania nie były bez skutków i to cokolwiek w tym względzie dobrego się zrobiło należy sprawiedliwie epoce Księstwa Warszawskiego przypisać. Tak nawet późniejszy Uniwersytet Warszawski wziął swój początek za Księstwa Warszawskiego przez Wydział prawny, który Feliks Łubiński Minister Sprawiedliwości założył.

5. Co byli Ixowie, wieleby o tem powiedziec można. Stali na czele ich Matuszewic, Mostowski, Morawski — byli to ostatni zapalnicy legitimistowski klasycyzmu, który już szkoła nowsza podkopywać zaczęła. Osiński, jako profesor literatury w Uniwersytecie Warszawskim, nie miało wpływu wywierał na to Towarzystwo Ixów. Lecz Osiński, umiejac tylko po łacinie i trochę po francusku, był głównym przeciwnikiem tego, czego nie rozumiał. W roku 1824 zadrżeli klasycy, widząc jak młodzież Mickiewicza polubiła. Osiński miał powołanie ścigać go z katedry, Ixowie nie puszczać żadnej nowości na scenę. Stał w środku Brodziński zanadto skromny, by sobie choć cząstkę dyktatorskiej Osińskiego powagi przywłaszczył, zanadto prosty, ażeby dźwiękiem swych pieni pierwszego przygłuszył. On jeden był obrońcą uczuć żywszych młodzieży, dlatego nie znalazł miru między szczytnościami polskiego (jak zwano) Parnasu. Pojęty go serca rodaków, nie smakowały w nim zepsute korzennością kuchni francuskiej podniebienia. Lecz Brodziński żyć będzie w miłej pamięci wszystkich, kiedy o Ixach ledwie dziś wspominają dzieje dlatego że byli, nie zaś dlatego, co zdziałali. Wpływ ich był żaden, bo ani usposobić zdołali piszących, idąc przeciw potokowi czasu, ani jednego z ich epoki wymienić nie można aktora, coby wyższą zdolnością zasłynął. Żółkowski, ów Garrik polski, odrazu stanął na scenie wielkim aktorem, a jego pierwiastki jeszcze od rządu pruskiego pochodzą.

Plakali Ixowie w roku 1824—25 na smak zepsuty, na nie-

<sup>1)</sup> Ludwik Kropiński.

dostatek krytyki przy tyłu miernych płodach. Wtedy piszący odpowiedział im przyłączonym wierszykiem (o zwrót którego upraszam).

**Do pisarzy warszawskich, wołających o krytykę na dzieła nowej szkoły 1825<sup>1)</sup>.**

Proźno do bóstwa natchnień w dzień i noc wołacie:  
 „Zasiądź na promienistym chwałą majestacie,  
 Ogłoś wyrok niecofny w stanowczym sposobie  
 Kto z nas wielbi cię szczerze, a kto bluźni tobie“.  
 Niech was płonna nadzieja tryumfu nie mami:  
 Nim zapragniecie sądu, osądźcie się sami.  
 Pośród swych ulubieńców to bóstwo przebywa,  
 A ten już z nim wziął rozbrat, kto go z niebios wzywa.  
 Jego moc czyste serca do hołdu nakłania  
 I samo tak jak szczęście przyjdzie bez wzywania.  
 Jeżeli więc tego bóstwa czujecie przytomność,  
 Piszcie, a dziełom waszym przykłaśnie potomność.  
 Wcielą się pienia wasze w naród bez przynuki  
 I powtórzą je późne wnukom swoim wnuki.  
 Pocóż mierność ostremi przygnębiać pociski?  
 Jej płodom zgon zagraża urodzeniu bliski;  
 Choćbyś ją prześladował siłą Encelada,  
 Nie zwalczysz aż śmierć srogą sama sobie zada.  
 Niech powstaną krytycy w jeden sąd złączeni  
 Głos ich fałszywych wieszczów z świata nie wypleni  
 Tak jak huczne pochwały i hojne zalety  
 Nie opłacą natchnienia prawego poety.

Proźno o jego wartość ludzie spory wiodą,  
 Jest w nim bóg, on go wspiera, on mu jest nadgodą.  
 Patrzcie jak go przez strome prowadzi urwiska,  
 Brodzi z nim w głębiach morza bez łodzi i wiosła;  
 Dotknął skały i z głazu czysty źródło wytryska,  
 Trącił górę i góra w obelisk wyrosła.  
 Leci przez step piaszczysty, jak Farys skrzydlaty,  
 Łamie się z huraganem, z burzami się pieści,  
 Wtym poczuł w górnych niebach dym rodzinnej chaty  
 I przelał czucia niebian do gminnej powieści.  
 Patrzcie! minął z pogardą złociste pałace  
 I siadł przy niskiej strzesze w prostych kmiotków tłumie,  
 Lud go słucha, bo on mu do serca kołace,  
 Mędrzec skrzywił twarz bladą, bo go nie rozumie.

By wdzięków nieśmiertelne objawić zarysy,  
 Trzebażli zimnej sztuki wartować przepisy?  
 Z jakichże ścian szczęśliwych obcej innym szkoły  
 Wyczerpał nasz Krasicki dowcip swój wesoly,  
 Jakiż mistrz i w młodości i w wieku sędziwym  
 Nauczył Karpińskiego być prostym, a tkliwym.  
 Kto wdzięku Brodzińskiego piosenkom używa,  
 Kto ogień wrzących uczuć przelał w Mickiewicza?

<sup>1)</sup> Pierwotna, obszerniejsza redakcja wiersza, ogłoszonego przez St. Tomkowieza dopiero w r. 1878, p. t. *Do żądających krytyki na płody piśmienne w roku 1827*. (Por. Fr. Wętyk, *Poezje z pośmiertnych rękopisów*. T. III. Kraków, 1878, s. 69—70).



Uznajmy niepozbedną praw odwiecznych wolę  
 Jest ten mistrz w sercu, w czuciu, lecz niema go w szkole,  
 Bo to co ma nam opiac wieszczek niebu luby  
 Nie umiesz przepisami w niepozbedne kluby.

Kwitnie ludzkość, a kwiat jej wiecznie będzie świeży.  
 Któż zgadnie w jakim kształcie piękność mu zabieży?  
 Czyli z cnoty pokojem wstąpi w jego ściany,  
 Czyli jak Wenus z morskiej wylęgnie się piany,  
 Czy z naturą rozwinie swe wdzięki bez końca,  
 Czy jak prawda zabyśnie w całym blasku słońca?

6. Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w Warszawie za Prusaków. Celem jego był ratunek ojczystej mowy i rozszerzenie pism polskich z dawnych czasów. Drugim warunkiem zajął się czynnie Mostowski, założywszy nową i ozdobną drukarnię, z której wyszedł *Wybór pisarzy polskich*. Szkoda, że się rwał wydawca do znajomszych rzeczy, a poniechał te które już były rzadkością. Możeby przyszło później do dziejów, ale Mostowski chwycił się za nadto gorliwem i zanadto kosztownem przedsięwzięciem. Gdy Księstwo Warszawskie stworzone mogło otworzyć pole rozleglejsze i rozwiązać mu swobodnie ręce, już Mostowskiego w Polsce nie było, a jego drukarnia ostatnimi siłami dychała.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk założywszy sobie cel skromny uchronienia języka od zagłady, poczęło jeszcze pod pruskim rządem, rozleglejsze wyciągać ramiona. Wzór akademij zagranicznych stał mu zawdy na oku, stąd poszedł podział na dwie części: nauk i umiejętności, tudzież literatury i dziejów. Lecz pierwszy oddział zbyt słabo stał na nogach pod prezydencją Bergonzoniego M. D., drugi pod Stanisławem Potockim odbywał cotygodniowe posiedzenia, gdzie czytano to, co się komu podobało przynieść i nawzajem się chwalało i gdzie tylko bliskość publicznego posiedzenia powodowała do jakiej takiej czynności, ażeby odbyć doroczny popis przed krajem. Sam Staszyc przynosił wyższe myśli zajęcia się ważniejszymi przedmioty. Lecz jego pomysły mogły przynieść owoce co do nauk i umiejętności — rzadko trafiały do celu na niwie dziejów albo literatury (tak nazwanej). Rozebranie epok dziejów Polski wykazało to najlepiej. Najprzód nie wszystkie były objęte, a chciano niejako Naruszewicza kontynuować. Książę Jenerał wziął na się panowanie Zygmunta Starego i nic nie napisał. Jan Tarnowski od bezkrólewia po Zygmuncie Auguście pracując nad dziejami, które miał dociągnąć do panowania Zygmunta III, ułożył wstęp zaledwie. Kwiatkowski panowanie Władysława IV skreślił dość porządnie w kronikarskim sposobie. Niemcewicz, rzuciwszy się na panowanie Zygmunta III z całą gorliwością prawego Polaka i wyobraźnią poety, dał nam raczej romans jak dzieje. Piszący te uwagi, lubo nader młodo przypuszczony do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, doradzał zgromadzenie i uporządkowanie materiałów do wyznaczonych epok, ale nikt nie chciał być kompilatorem, każdy pragnął zostać jeżeli nie Tacytem, to Xenofontem przynajmniej.

Brak spojności i ładu czuć się dawał na posiedzeniach tygodnio-

wych zwłaszcza wtedy gdy Staszic prezydować zaczął, on wszystko ogarniał i do wszystkiego miał zapas myśli, ale nie wszystko strawić podolał. Kopczyński powstawał zawsze na skazy języka i doradzał zając się przedewszystkiem jego reformą, Osiński z wszystkiego i z wszystkich, a najbardziej z pomysłów ekscentrycznych Staszica żartował. Kto chciał pracować szczerze, temu żal było tych nawet kilku godzin uronionych w tygodniu i ten nie przychodził na posiedzenia nakoniec.

Podobne wady istnieć muszą w każdym ciełe, które się jeszcze nie dość utwierdzi w swych siłach. Znikłyby one za objęciem steru przez męża raczej porządku jak wiele chcącego działać przez siebie. Staszic, nie dając sobie samemu odetchu w ślachtetnych i pożytecznych pomysłach, nie był stworzonym do przewodniczenia uczonemu ciału, chociaż go na ten stopień powoływały i liczne prace i nieznużona gorliwość i hojną ręką sypane dla Towarzystwa ofiary.

Gdy wreszcie za utworzeniem się Księstwa Warszawskiego znakomiści ziomkowie powołani zostali na urzędnicze krzesła tak że nikt nie był w Towarzystwie któryby bądź w Radzie Stanu, bądź w Senacie, bądź w administracji nie został użytym. Brak czasu do poświęcenia się naukom sprawił, że prawie nic nie działano albo działano tylko dorywczo.

Powyższe wyjaśnienia posłużyć mogą w części za odpowiedź na ostatnie pytanie względem autora *Wandy*.

Gdy w roku 1808 osiadł on w Warszawie, choć młody nie był obcym niemieckim pisarzom i poetom, przez nich zapoznał się i potrafił oceniać Szekspira. Lecz słysząc Stanisława Potockiego, stojącego wówczas na świeczniku literatury (który mówiąc nawiasem Winkelmana z tłumaczenia tłumaczył), obecny szyderstw Osińskiego z literatury niemieckiej i angielskiej, widząc, że sam Niemcewicz świadomy dobrze angielskiego języka milczy na drugich okrzyki i swego *Władysława Warneńczyka* we frak francuski ubiera, zwątpił czyli nie błądzi, gdy takie powagi są zupełnie przeciwnego zdania. Nie czując w sobie śmiałości, którą wyższego rzędu zdolności nadają, w jednym Horodyskim znajdował tylko otuchę. Ten mąż dobrze obznajomiony z Niemcami naprowadzał go jedynie na dawną ścieżkę, po której w młodości z Szylerem i Göthem wędrował. Ale powaga Horodyskiego w świecie literackim była za szczupłą i nie wspierało jej żadnej (!) dzieło przeciw głośnym wydziwom zwolenników klasycyzmu. Trudno było śpiewać na przekór wiekowi. Gdyby nakoniec pierwsze dzieło dramatyczne *Gliński* mniej miało powodzenia, możeby się jego autor rzucił śmiało na inną, a ponętną dla siebie drogę. Za zjawieniem się *Bolestawy Śmiatego* Ixowie powstałi na wszystko, co tylko było jędrniejsze i przypisali jedynie grze aktora Kudlicza, że rola Stanisława Biskupa nie zraziła delikatnych uszu arystarchów francusko-polskich. W takich okolicznościach trudno było ostać się przy swem zdaniu tymbardziej, gdy licha zinnąd rozprawa *O poezji dramatycznej* autora dlatego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk odrzuconą została, że autor

śmiały swoje w niej wykładać (nie ks. Bateaux lub Laharpa) myśli i że ze czcią o Szekspirze przemawiał. Następnie, przestawszy się ubiegać za poklaskiem mniemanych znawców, chwycił się innej drogi w *Wandzie*, a może czas przyjdzie, że się najdą w pozostałości jego utwory, które przekonają następnych, jak widział rzeczy w obranym przez siebie zawodzie.

Teraz przejdziemy do galerji obrazów tych mężów, których znał z osób i działania piszący, o mniej znajomych nie wspominając z obawy krzywego sądu, którego się tak wystrzegać pragnie jak nieprostego sumienia.

Stanisław Potocki urodzony i wychowany na pana, miał chęci czyste i dość obszerną znajomość sztuk pięknych. Styl potoczysty, a często ubarwiony francuskimi kwiatami nadał mu znakomitego mowcy nazwisko. Lecz wyższym był od niego brat jego Ignacy, którego jędrny tok mowy mniej się rozlechtanym i rozpieszczonym uszom podobał. Stanisław jednak więcej pisał i więcej o nim mówić będą potomni. Wszakże panegiryzm średnich wieków wpływał niemało na jego sądy o ludziach. Czytając zdania Stanisława Potockiego o naszych dziełach i pisarzach, zwłaszcza jemu współczesnych, rzekłbyś, że Polska była przepelniona znakomitemi ludźmi. Tymczasem, zdaje się, że to było przedmową do układu pod tytułem *do ut des, facio ut facias*. I dotąd był on celem pochwał powszechnych, póki innym duchem popchnięty nie napisał *Podróży do Ciemnogrodu*. Ci co się tam w żywych kolorach poznali, spikneli się na śmiałego pisarza. Odtąd Potocki i sławę mowcy i urząd znakomity postradał. Tym więcej za to powinien być cenionym od potomnych, że życie na pochwałach strawione holdem dla prawdy zakończył.

Staszic — niskiego urodzenia w Kujawach podług jednych, podług drugich w Lubelskim, jakim sposobem wychowany został i do stanu duchownego się usposobił, nie wie o tem dokładnie piszący. Zdaje się, że to co umiał najwięcej był winien samemu, że nauki jego nie były systematyczne, bo nigdzie ani w dziełach jego, ani w mowach śladu porządku nie było. Głowa, obejmująca wiele, a może i wszystko, ciskała się w różne strony, a serce pełne ślachetności i najlepszych dla kraju zamiarów, nie dawało mu spoczynku we dnie i w nocy. On chciałby był wszystko zgłębić i wszystko na raz poprawić, ale do tego siły jednego człowieka były za szczupłe. Umiejętności matematyczne i fizyczne, historia, statystyka i polityka, prawodawstwo i nawet poezja — wszystko się mogło mieścić w nim jednym, lecz różnorodność i rozległość przedmiotów nie pozwalały dostatecznego zgłębienia wszystkich, a może nawet i żadnego.

Jak Kołataj poczuł Staszic, że stan duchowny otwierał jedynie wtedy dla ludzi ubogich obszerniejsze pole do wyniesienia się i zamożności, jak on uczuł wcześniej, że człowiek bez dostatku niewiele zdziała w tym kraju. Lecz szczęśliwszy od Kołataja nie potrzebował się przeciskać przez stopnie duchowne, by

zostać bogatym. Dostawszy się w dom Zamoyskiej, Wojewodziny Podolskiej, siostry Stanisława Augusta i najbogatszej może pani, za obowiązki nauczyciela i przyjaciela domu hojnie wynadgrodzonym został. Tam był początek znakomitej fortuny, którą podniosła ślachećna oszczędność. Staszic odmawiał sobie wygód, by groszem oszczędzonym stawać się dobroczynnym, by nim uposażyć księgozbiory, instytutu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wielka majątność Hrubieszów zakupiona przez niego rozdzieloną została między usamowolnionych włościan, a dochody dominjalne służyć miały na stopniowe zakupowanie majątków, by te czasami podobnież urządzonymi zostały. Piękna myśl stania się dobrodziejem choć małej części ludzkości świeciła jak gwiazda w drodze życia szlachećnemu mężowi, który z niej znakomite na przyszłość przewidywał owoce. Szkoda że Staszic żyć nie mógł i pilnować dzieła swojego przynajmniej dwa wieki! Oddany naukom i pracom rządowym zdał opiekę nad Hrubieszowem w mniej ślachećne od swoich ręce i dziś podobno wszystko skażeniu podległo, wszystko do innych celów zwrócone zostało. Widziałem tę księgę ustaw przepisaną dla włościan, dozorców i opiekuna Hrubieszowskiego Zakładu. Cieszył się nią jak Solon na mniejszą skalę, a może w użyteczniejszym rodzaju. Lecz w końcu życia, widząc zawiedzione swoje ułudy, najchętniej o tem lubił rozmawiać. Dzieła jego jak: *Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego*, *O Statystyce Polski*, *O Ziemiordztwie Karpatów* i inne są znane powszechnie. Przekład Homera na wiersz nierymowy, któremu dowolną nadawał prozodją, nie ściągnął uwagi znawców, ani też naśladowców. Życie oddane dobrym uczynkom, naukom i usłudze kraju zakończyła śmierć podobna. Ostatnia jego wola, którą cały pozostały majątek zapisał dobroczynnym i naukowym zakładom, była początkiem tej owacji, którą dopełnił pogrzeb okazały, bo dzielony przez całą ludność Warszawy. Spoczywa Staszic przy Bielańskim kościele pod garścią ziemi, którą tak miłował za życia.

Prażmowski. W kraju gdzie mało kwitną nauki, kto czyta książki i jako tako władać potrafi pismem, może małym kosztem zostać uczonym. Że nasz biskup więcej był obeznany z historją Polski od prostego plebana mianowano go Członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Porównanie historyków polskich w rękopismach odmiennych — oto jest co mi jest znane z dzieł Prażmowskiego. Mówią, że więcej nad nauki płeć piękną miłował. I tą drogą można było zostać u nas wielkim człowiekiem.

Bentkowski znany jest dostatecznie z dzieł swoich. Jako profesor Liceum Warszawskiego, a później Uniwersytetu, położył niemałe dla nauk zasługi, pracował wedle zdolności, a to wiem z przekonania, że szczerze pracował. Gorliwość jego w tym względzie nie podlega żadnej przygnanie. Rodzaj zaś pracy, jaką sobie obrał, więcej pilności jak zdolności wymagał i na tej mu nie brakło.

Linde był tym dla polskich nauk, czym niegdyś piechota węgierska dla wojska. Tu płacono, tu się pisało. Zrodzony w Gdańsku

nie był on ani Niemcem, ani Polakiem. Traf zdarzył, że się dostał pod rękę Ossolińskiemu do Wiednia. To go skłoniło do pisania po polsku. Jego *Słownik* ocenili dostatecznie znawcy. Gdy mu zbywa na definicji wyrazów, staje się przeto martwym zbiorem znaków języka. Powołany na Rektora Liceum Warszawskiego był za Prusaków dobrym Niemcem, później udawał, że Polak, dziś pewnie lepszym jest Rosjaninem od innych. Ten niedostatek charakteru przeniósł do kierunku szkół, którym przewodniczył. Nauki odmówić mu nie można: jest i pracowitość i pilność, szkoda! niema dla tego wszystkiego zasady!

Józef Sierakowski, człowiek zacny, antykwaryusz z profesji; raz go bawiły medale, drugi raz kamienie, następnie poszukiwał rękopismów, nic nie wydał, niewiele umiał gruntownie, a w kraju ślepych był jednookim, a zatem u niektórych uczonym.

Horodyski, mąż czytany i biegły w literaturze niemieckiej, miał wiele zamiłowania do nauk i rzadki rozsądek. Już on należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, chociaż nie nie napisał dotychczas, kiedy go zmiany krajowe w potok urzędniczy porwały. To go oderwało od pierwiastkowych zatrudnień. Znałem go dobrze z wielu stron, przecież nie nie czytałem z pod jego pióra. Leczą rady, które chętnie piszącym udzielał, były nader szacowne i z nich można było wiele korzystać.

Szaniawski znanym był krajowi z wielu postaci, prawnik z potrzeby, trudnił się przed rokiem 1794 interesami prywatnych, następnie rewolucjonista i tułacz po rozbiórce kraju, przyłgnął we Francji do zasad ruchu i w nich był pełen zapału. Wróciwszy około r. 1801 do kraju, jadąc przez Niemcy zachwycił filozoficznego ducha w tym kraju. Kant był naówczas jego i Niemców bożyszczem. Rozprawa *O systematach filozoficznych* sławę mu niepoślednią zjednała. Zdarzenia 1807 i jego na drogę urzędowości porwały. Z jego pióra wyszły liczne projekta sądowe. Dzieło *O naturze i przeznaczeniu urzędowań*, jako mniej zrozumiałe dla wielu nie było powszechnie cenione. Ma ono jednak piękne i czyste strony, w których się duch pisarza maluje. Szaniawski był mężem szanownym i człowiekiem myślącym zdrowo do roku 1812. Wtedy zostawszy plenipotentem Zamoyskiego, łatwo przystał do robót, które wówczas ks. Adam Czartoryjski prowadził. Zwichnięty charakter filozowa (!) wprowadził go na bezdroża, po których wałęsa się dotąd, nie wiedząc wiele razy jeszcze zmienić swe zdania przed śmiercią.

Osiński, jeszcze będąc Pijarem, dał się poznać przez 2 tomiki poezyj za rządu pruskiego wydanych, które są dziś rzadkością. Następnie tłumaczenia *Alziry* Woltera, *Cyda* i *Horacjusów* Kornela zjednały mu sławę wierszopisa, a wtedy to tyle znaczyło, ile poety. Już on miał imię w roku 1807, gdy go poznał piszący. Ton decydujący i szyderski dopełnił reszty znakomitości, którą długo posiadał. Miał on niepoślednie zdolności, lecz wstręt do nauki tego czego mu nie dostawało i przyrodzone lenistwo sprawiły, że nie

postąpił dalej bynajmniej. W roku 1808—9—10 wydawał *Pamiętnika Warszawskiego*, w którym ciekawe są sądy i zdania o dziełach nowych. Z tego to pisma bardziej jak z samego dzieła wstawił się Chodkiewicza *Katon utykający*. Osiński chciał w niem gwałtem przekonać publiczność, że nasz chemik jest poetą, że toż samo pióro, które pisało rozprawę *O garbowaniu skór i warzeniu piwa*, daje nam wzniosłe sceny i godne podziwienia traiczne sytuacje przedstawia. Nie powiodło się wprowadzić Arystarchowi nowemu pociągnąć za sobą powszechność, przecież ten rodzaj obrony przyjaciela i obiadodawcy przyniósł zaszczyt sercu Osińskiego. Ile on wpłynął na umysły młodzieży, gdy w roku 1815 został profesorem literatury w Uniwersytecie Warszawskim wiadomo. Głos donośny, deklaracja dźwięczna, zręczne obroty sprawiły, że jego prelekcje licznych miały słuchaczy. Młodzież atoli przyłgnąwszy do Mickiewicza, jak tylko się zjawił w druku, ze wstrętem słuchała szyderczych przytyków, któremi Osiński tę powstającą gwiazdę z swojej katedry obarczył. Gdy raz czytał *Farysa* i te wiersze tonem żaka powtórzył „Jeździec głupi i koń głupi“, śmiejąc dodać ze swego „i ten głupi, co to kupi“, jeden z uczniów wyrzekł dość głośno: „a kto szydzi trzykroć głupi“.

W końcu życia pisał Osiński śpiewki dla teatru, tłumaczył melodramata, jako dyrektor sceny i nawet nie przedsięwziął wydania pism swoich, ani też owych tyle sławnych prelekcij.

Woronicz nadto jest znany tu i w kraju, by o nim pisać obszernie. On się urodził poetą. Styl ostry, a często napuszysty winien był zapewne Naruszewiczowi, z którym miał styczność jako ex-Jezuita. Dwie mowy pogrzebowe jedna przy odprowadzeniu zwłok na Wawel, (przez piszącego te notaty), druga przez księcia Czartoryjskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk dostarczą materiałów do jego życia i zdania o dziełach wyjaśnia. Nie mam pod ręką własnej, lecz tu ona wyszła z druku, tu się zapewne wynajdzie.

Molski miał łatwość pióra i rymów i dowcip przyrodzony, ale giętkość umysłu, która się na wszystkie skłaniała strony i wszystkim okolicznościom hołdować umiała. zpopularyzowała Molskiego. Będzie on zawsze mile czytany dla swego stylu, a jego płody razem zebrane posłużą za pamiętniki historyczne w rymach tych czasów, na które patrzył i które w części przygodnie opisał.

Kantorbery Tymowski mało jest znany jako autor. Tłumaczenie kilku *Ód* Horacego przypisane S. Potockiemu jest jednym dziełem, które wyszło z druku. Wreszcie przygodne wierszyki mniej więcej popularne nadały mu imię poety.

O Skarbkcu niewiele powiem, bo go nie znałem. Dziwić się trzeba, że profesor ekonomiki publicznej w Uniwersytecie Warszawskim i autor dzieła w tej jeszcze niestałej nauce, miał czas pisać wodewile naśladowane z francuskich na teatr i pęk romansów historycznych, tudzież obyczajowych, obok prac urzędowych w Radzie Stanu. Dlatego zwłaszcza w romansie historycznym widać pośpiech i małe zgłębienia epoki, którą wystawiał, wartość ich

poetyczną pominię, bo ta polega na indywidualnych wrażeniach, wyżej daleko stanął w tym względzie Bernatowicz. Jego *Pojata* jest może najlepszym romansem historycznym polskim. Są którzy twierdzą, że plan tego utworu do księcia Adama Czartoryjskiego należy. Ktokolwiek go stworzył powinien odebrać należną zaletę, a jak w prawie jest zasada — *pater est, quem nuptiae demonstrant*, tak ja tę zaletę przypisuję Bernatowiczowi. *Natęcz* mniej mię do siebie pociągnął, bo zaraz widziałem fałszywy grunt historyczny.

O Kropińskim i jego kłótniach nie wiem. Raz tylko w życiu widziałem tego puławskiego Racina. Jego dzieła są znane i osądzone, reszta do historyka należy.

Panna Tańska i księżna Wirtembergska należą także do puławskich znakomitości: pierwsza tylko w tym przybytku smaku, moralności i patriotyzmu Polskę widziała, druga, mając dość wyobraźni, pisała swój romans po francusku, który jakiś nietęgi Polak na język ojczysty wyłożył. Dwie te żeńskie gwiazdy przechodziły nieraz koło piszącego, lecz nie miał on sposobności zbliżyć się do nich, by im hołdował.

Kraków 11 maja 1840.

Dzieła autora *Wandy* w druku 1. *Rzym oswobodzony*. 2. *Okolice Krakowa*. 3. *Gliński*, tragedja. 4. *Barbara Radziwiłłówna*. 5. *Bolesław Śmiały*, tragedja. 6. *Wanda*, tragedja. 7. *Władysław Łokietek*, romans. 8. *Zygmunt z Szamotuł* dto. Są wiersze przygodne luźnie wyszłe, w rękopisie *Eneida* Wirgiljusza, *Edyp* Sofoklesa przekłady — są jeszcze inne utwory, którym zgon piszącego dać może życie.

## 4.

**Węzyk do Wiszniewskiego.**

W. Wiszniewski Profesor.

Wczora byłem u Pana koło południa, alem go nie zastał. Dziś zanoszę prośbę o pozwolenie mi *Słownika* Lindego, a raczej tomu, w którym się znajduje lit: K — na minut niewiele. Odeszle z wdzięcznością.

Sługa prawdziwy

Fr. Węzyk.

23 listopada 1840.

## 5.

**Węzyk do Wiszniewskiego.**

Wny Michał Wiszniewski

Profesor U. J.

w Krakowie.

Pan Norwid, młody poeta, i Władysław Węzyk<sup>1)</sup>, także gryzmoła, pragną poznać Pana, jako męża robiącego zaszczyt naszemu

<sup>1)</sup> Autor *Podróży po starożytnym świecie* (Warszawa, 1842).

piśmiennictwu. Racz Pan ich przyjąć z zwykłą uprzejmością, przez co bardzo zobowiąziesz mię, jako stryja ostatniego i mającego wiele przychylności dla wymienionego na czele tego biletu młodziana.

Sługa prawdziwy

*Fr. Wężyk.*

d. 19 maja 1842  
z Minogi.

6.

**Wężyk do Wiszniewskiego.**

1 marca 1844.

Rozmowa nasza, którą mieliśmy niedawno o dziejach nie-  
szczęśliwej naszej Ojczyzny, była dla mnie pobudką do długich  
namysłów, spowodowała nakoniec niniejszą odezwę. Wyraziłeś  
w niej Szanowny Panie i swoją do pisania tych dziejów ochotę  
i razem niemożność uiszczenia się z świętego obowiązku dziejopi-  
sarza w tych czasach. Nie dziwię się pierwszemu, kto tyle warun-  
ków do tak wielkiego powołania posiada, kto ma na zawołanie  
i pamięć ogromną i materiałów dostatek. Kto ma tak biegłe pióro  
i serce tkliwe na wszystko, co jest ojczyste, ten jest ciśnięty nie-  
zbędną potrzebą poświęcenia swych zdolności dla dobra dzisiejszych  
i przyszłych pokoleń. I drugie jest dla mnie widoczne: to jest nie-  
szczęście czasów, w których prawdę nie zawsze się godzi objawiać  
bezkarnie, przecież te czasy nie będą trwałe na wieki, a jeżeli ktoś  
tam powiedział, że *in magnis voluisse sat est*, jabyłm rzekł, iż obdar-  
zonemu takimi zdolnościami, należy jeżeli nie wydać za życia, to  
przynajmniej w rękopisie zostawić dla potomności ślad usiłowania  
i ślachtetnej pracy. Nie będę się wysilał na słowa zachęty, lecz nie  
zaniecham kołatać do jego serca i umysłu, prosząc go jako Polaka  
i profesora historii, byś nam zostawił ślad niezatarty i wzór jak  
dzieje pisać trzeba.

Znasz Pan najlepiej z dziejów literatury ojczystej, że dotąd  
żadnego pisarza dziejów nie mamy. Dawniejsi to kronikarze, Naru-  
szewicz niewiele się podobno za ich sferę wychylił. Nowsi to kom-  
pilatory, albo jak Niemcewicz, romansopisarze. Czyliż tak biedni  
z tak wielu względów i w tym mamy za innemi pozostać. Obierz  
Pan sobie jedną epokę i w tej nam pokaż jak dzieje kreślić należy.

Rozpamiętywałem dni kilka panowanie Stefana i obdarzony  
kurzą pamięcią przez te dni kilka wczytywałem się w wielkie  
wypadki, które ją od innych cechują. Widzę w tej epoce ogromny  
materiał do skreślenia, że tak powiem epopei naszej historii i nie  
przeestanę Pana do tego dzieła zachęcać. Jakież to potężne obrazy,  
jacy ludzie! jakie wypadki! Gdybym miał siły potemu, zacząłbym  
od pierwszego bezkrólewia, w którym Polska doszła do złotej wol-  
ności obierania sobie panów. Tu jest potrzebny wykład tych zasad



pięknych i ślachtetnych na pozór, co ojców naszych znęciły do skosztowania tego zakazanego owocu, którego zerwanie i ich i nas zgubiło. Tu stanie na pierwszym planie wielka Zamoyskiego figura i grzech jego względem potomności i ojczyzny przez wciągnięcie całej ślachty do najważniejszego aktu w życiu narodu. Ale ta wina ogromna miała ślachtetne pobudki. Nie umiał zgłębić ten wielki obywatel całego następstwa swej myśli; bo on marzył o Rzymianach, których znał może lepiej, niż własnych rodaków: stąd się wyświeca niebezpieczeństwo naśladownictwa obcych jakkolwiek pięknych na pozór wzorów. To jedno bezkrólewie godne jest biegłego malarza. Chciano koniecznie dostąpić tej złotej wolności, a zostawiono otworem wszystkie do niej bezdroża, nie określono nawet sposobu obierania królów tak, że zaraz w lat parę przy elekcji Stefana dwóch na raz królów obrano, prawość była za Maksymiljanem, ale prędszy Stefan lepszym pozostał.

I panowanie Henryka nastreczy mnóstwo myśli do lepszego wysnucia dziejów bezkrólewia, bo za takowe uważam czasy od zgonu Zygmunta Augusta do ustalenia panowania Stefana, to jest do zakończenia sprawy Gdańska, wtedy on bowiem rzetelnie począł panować.

Sprawa najprzód Samuela, a następnie Krzysztofa Zborowskiego godną jest dobrego i wprawnego pióra. Niezle uchwycił wątek przyczyn pierwszy ks. Łętowski, chociaż to nazwał tragedją<sup>1)</sup>. Druga to jest Krzysztofa przywodzi słowa Zamoyskiego na pamięć o Katylinach, których istnienie przepowiedział na kilka lat przed zbrodnią Zamoyski, zawsze lubi w Rzymie dawnym przebywać. Ścięcie Ościka okazuje tęgi charakter Stefana.

Cóż rzec o tych wyprawach wojennych, w których się objawia genjusz królewski i niezmordowana czynność jego Hetmana. Co tu ludzi znakomitych i pełnych ducha! Jaka nikiżemność strony przeciwnej pomimo przewagi sił swych, nie śmiejąc zmierzyć się w otwartym boju. Ile przewag pomimo niedostatku pieniędzy i wiecznej potrzeby uciekania się do sejmów. Ile chytrości w udawaniu się do nieustannych rokowań, bez chęci szczerej zawarcia pokoju. I ten Possewin, którego obwiniają, że nie wczas skłonił Stefana do zawarcia pokoju, podobno uratował sławę Stefana, bo z temi, które miał siłami, nigdyby Pskowa nie dobył, a na zaciągnięcie nowych nie było wątku.

Nie rozwodzę się nad rzeczą, którą Pan znasz lepiej ode mnie. Zaklinam go przecież w imie ojczyzny i dziejów byś mi obiecał, że to panowanie skreślisz swem piórem wzorowem, bez względu na to, czy wyjdzie lub nie za jego życia. Jeśli mi tego słowa odmówisz, popelnisz grzech przeciwko Bóstwu dziejów ojczystych, bo przymusisz nareszcie kogoś niepowołanego do tego kapłaństwa,

<sup>1)</sup> Mowa o tragedji ks. Ludwika Łętowskiego p. t. *Samuel Zborowski*, ogłoszonej później drukiem (Kraków, 1856).

że się targnie na ten przedmiot i że go zbeszcześci<sup>1)</sup>, a tym kryminalistą gotów zostać z biedy

pański wielbiciel i sługa *Fr. Wężyk*.

## 7.

### Wężyk do Wiszniewskiego.

Wny Wiszniewski

U. J. Profesor.

Towarzystwo Wstrzemięźliwości od mocnych napojów w Krakowie mało pism wydało: bo zawiązane w roku 1839 musiało w tymże roku zawiesić swe działania dla braku współczucia.

Zagajone przez kilku obywateli ujrzało podpisy niektórych urzędników tutejszych, przystępujących raczej przez wstyd niżeli w chęci rzeczywistej działania, prócz których żaden właściciel ziemski lub miejski, żaden duchowny, żaden kupiec lub rękodzielnik nie raczył przystąpić. Stąd wynikła odezwa z d. 20 kwietnia 1839, która żadnego nie sprawiła skutku.

Najbogatsi tutejsi kupcy, nawet ci co się bankierami mianują, nie gardzili dochodami z pozakładanych szynkowni i ci najwięcej stawali na przeszkodzie zamiarom Towarzystwa. Najznakomitsi ziemianie tutejszego okręgu mieli gorzelnie, o których byt zadrżeli. Oddzielna klasa cechowych pijaków między rzemieślnikami i służącymi budziła wstręt ku Towarzystwu w swoich obrębach. Duchowni byli zupełnie obojętni na jego zamiary.

Potrzeba było silnego przykładu, który dziś przyszedł ze Szląska. Tam duchowieństwo swobodniejsze w swem działaniu i nie wzbudzające żadnych podejrzeń w Rządzie, raz przedsięwziąwszy krucjatę przeciw opilstwu, wkrótce przekonało lud niepozabawiony rozsądku jak są zbawienne cele tych, którzy powstałi przeciw zgubnej dla niego gorzałce. Lud krakowskiego okręgu pociągnięty wzorem współplemienników i sąsiadów, nie mając w kraju żadnego ogniska przy którymby się zgromadzał dla tak zbawiennego leku, udawał się gromadnie do Szląska, by w bliskich sobie świątyniach składać śluby trzeźwości. Wiadomości stamtąd czerpane, obrazki i książeczki do modlitw, które śląscy księża rozdawali składającym śluby trzeźwości, chociaż w złej polszczyźnie spisane, ale noszące na sobie piętno najlepszych zamiarów sprawiły, że i tutejsze duchowieństwo pociągnięte zostało do tak chwalebego naśladownictwa.

<sup>1)</sup> O tem, by Wiszniewski zajął się napisaniem dziejów tej epoki nie wiadomo, to pewne jednak, że historia obu bezkrólewí była przyczyną powstania dwóch dramatów Wężyka p. t. *Bezkrólewí I, czyli Jadwiga* oraz *Bezkrólewí II*, których fragmenty ukazały się za życia autora (*Przegląd poznański*, 1853, 1858 oraz *Roczniki Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, 1859), całość zaś w jego *Poezjach* (T. II, Kraków, 1878, s. 7—285).

Jak w Anglii imię Ojca Matheu, jak w Szląsku ks. Brzozowskiego, tak tu wspominać kiedyś będzie lud krakowski Imci ks. Alfonsa Skorkowskiego, plebana w Liszkach pod Krakowem, który pierwszy powstał przeciw opilstwu i pierwszy w swej parafji zgromadził około ołtarza swego skromnego kościółka śluby mnóstwa ziemian i rolników wyrzekających się zupełnie używania gorzałki. — Dziś dany popęd porywa za sobą przekonane i nieprzekonane umysły. Nadszedł czas, przeciw którego działaniom próżne będą usiłowania niechętnych.

W statutach Towarzystwa Krakowskiego przebijają się wiele nieśmiałości. W artykule 3 nie widać wcale wyrzeczenia się zupełnego używania gorzałki. Chcieli tego niektórzy założyciele, większość przemogła. W tymże artykule cel wyuszczony pod lit. *e* trwożliwie i obojętnie został dotkniętym. Redaktor statutu zwrócił uwagę na ogromną ilość szynków w Krakowie, których wówczas przeszło 600 liczono. Te jak się rzekło należały po większej części do najbogatszych kupców i właścicieli. Należało zerwać z tymi wszelkie stosunki założycielom Towarzystwa, ażeby się od nich odłączyć zupełnie jako od tych, którzy trują lud ubogi. Ale ich wpływ na resztę Towarzystwa był jeszcze nader silny, aby go odrazu wywrócić — i to co się określiło w tymże artykule pod lit. *b*, a szczególnie część ostatnia tego odstępu — do długich sporów otworzyła pole. Byli tacy, którzy twierdzili, że to postanowienie jest niewykonalne, bo mało domów w Krakowie, któreby szynków nie miały, stąd poszedł ten trwożliwy wyraz i ile możności — nie najmować mieszkań w domach, gdzie się szynki znajdują. Jeszcze nie śmiano zwrócić uwagi na własną spokojność i przyzwoitość dla nieobrażenia szynkarzy i ich zwolenników — opojów.

Wśród takich okoliczności trudno się dziwić, że Towarzystwo wówczas musiało do lepszych czasów zawiesić swoje działania. Byłoby ono zupełnie upadło przez odszczepieństwo tych nawet, którzy przybrali nazwisko założycieli, jak to późniejsze dowiodły wypadki. Dlatego, ratując honor tego miasta, wypadło wyrzec zawieszenie raczej, jak rozwiązanie. Dziś nadeszły lepsze czasy i tuszyć wypada, że przy końcu roku bieżącego Towarzystwo Krakowskie działania swoje podniesie.

8 września 1844 r.

### 8.

#### Węzyk do Wiszniewskiego.

Przepraszam mocno, że się ośmielę Panu zrobić jedną uwagę. Rzuciłem oko na VI tom *Historji literatury*, mający się dostać naszemu Polowi i na dopisek ręką jego szacowną położony. Takie wyrazy i od takiego męża i do takiego wystosowane powinny dłużej pozostać i stać się lubą pamiątką. Pragnąłbym je przeto widzieć umieszczone nie na wiotkiej okładzinie różowej, którą pierwszy introligator zniszczy.

Jeżeli moja uwaga trafi do przekonania Pańskiego, może się dopis na pierwszej czołowej karcie jego dzieła pomieści, a wtedy dzieci pocziwego W. Pola, a po nich dalsi następcy będą sobie okazywać ten dowód sprawiedliwego hołdu, na który sobie w swym wieku ich przodek zarobił.

Pełen czci i uczuć niezmiennych uwielbienia — po światowemu zaś Pański Sługa

F. Wężyk.

7 grudnia 1844.

Może Pan sam wręczysz dziś swój dar obdarowanemu, w innym przypadku ja go odnieść będę gotów.

## 9.

### Wężyk do Wiszniewskiego.

Franciszek Wężyk kilka swych uwag o *Kursach literatury słowiańskiej* Mickiewicza Szanownemu Autorowi *Historji literatury polskiej* M. Wiszniewskiemu pod jego głębszą rozważę poddaje.

Niepospolitą zjawiskiem dla historii literatury polskiej jest ogłoszenie *Kursów literatury słowiańskiej* przez Mickiewicza<sup>1)</sup>.

Gdy ten poeta został profesorem, powstała wątpliwość azali godnie odpowie powołaniu swojemu. Nie tak jest snadno być razem retorem i poetą, działającym i sądzącym innych działania. Sam tylko Cezar uznanym został za wielkiego wojownika i historyka. Przedmowa Mickiewicza do drugiego wydania pism jego wydała, że jest drażliwym i że go mocno dotyczą sądy tych nawet, którzy go nie pojęli. Poeta powinien działać podług swego natchnienia. Niech inni o nim sądzą tak jak umieją lub mogą. Mierność tak potrzebuje krytyki, jak konie zaprzężone do zwyczajnego woza woźnicy. Rydwan słoneczny obejdzie się bez Faetona.

Zważając ogół i ducha *Kursów* Mickiewicza, widzimy zaraz wpływ wielki, który na nich położenie autora wywarło. Jako emigrant nie może on literatury od polityki oddzielić. Literatura jest wprawdzie odbiciem się życia narodowego. Lecz w *Kursach* Mickiewicza więcej jest historii niż literatury. Tam nawet literatura jest polityczną, a poetyczną historją. Weźmy naprzykład na karcie 19 piękne zinnąd usprawiedliwienie elekcji królów w Polsce. Jest ono bardzo poetyczne, a przecież biada narodom, w których coś podobnego zamieni się w ideę. Mogą one mieć piękne poemata, ale nie będą miały ani ładu, ani siły. Wiadoma jest z dziejów historją pierwszej elekcji po zgonie Zygmunta Augusta. Ci, którym duch boży miał podać do serc kogo za króla wybiorą, nie znali nawet nazwisk współubiegaczy do tronu. Ten chciał wotować na Rdesta, tamten na Gaweńskiego ksiązęcia. Ta jest prozaiczna strona elekcji. Gdyby cały naród składał się z poetów, możebyśmy przystali na zdanie autora.

<sup>1)</sup> Mowa tu wyłącznie o *Kursie drugoletnim* (1841—2). Paryż, 1842.

Każda karta *Kursu literatury słowiańskiej* Mickiewicza nosi na sobie cechę jego poetycznych urojeń w polityce, do których wszystko chce nakłonić. U niego Polska jak Chrystus przeznaczona była na ofiarę, ażeby kiedyś zmartwychwstać w idei. U niego naród polski ma zupełne podobieństwo z żydowskim. Lecz jeżeli mu przyjdzie tak długo, jak temu drugiemu czekać na Mesjasza, wątpię by wytrwał w tej cierpliwości, nie mając w sobie tak silnych, jak Żydzi do wytrwania żywiołów. Wszakże to są polityczne marzenia, a nam potrzeba literatury.

*Kurs pierwszoletni* nie wyszedł jeszcze z druku. Znamy go jedynie z dorywczych doniesień. Oczekując na rzeczywiste zjawienie się tamtego, możemy tym śmieiej mówić o tym, który mamy przed sobą.

Jeżeli tytuł profesora słowiańskiej literatury ma być prawdą, żądalibyśmy więcej wzmianek o tem, co insi nasi współplemiennicy Słowianie w wieku ośmnastym pisali. Tymczasem z kursu owego ledwie dowiadujemy się, że są na ziemi Czechowie, o innych plemionach Słowian niema w nich wzmianki najmniejszej.

Literatura rosyjska więcej łaski znalazła w oczach autora: ważniejszą nawet ona gra rolę od polskiej. Ale cóż mają do niej interesujące anegdoty o Piotrze Wielkim, o księżniczce Tarakanow i Suwarowie.

Co do ojczystej więcej uwagi zwróciły na siebie *Pamiętniki* Paska, Kilińskiego i Kopcia, jak dzieła, które stanowią epokę w piśmiennictwie polskim. Łatwa jest do odgadnienia przyczyna. Autor chce koniecznie być politykiem na przekór powołaniu swojemu. Ale jeszcze nie wiemy z pewnością, czy *Pamiętniki* Paska nie są apokryfem i świeże odkrycie w Petersburgu innego egzemplarza tych pamiętników, nakazuje nam sąd wszelki zawiesić. Co do Kilińskiego i Kopcia mają te pisma swą wagę i ściągnęły już niejednego baczność na siebie, przecież pod względem literackim są daleko ważniejsze dzieła, które obszerniejszym uczić należało rozbiorem. Godzien jest tego i Naruszewicz i Krasicki tam zwłaszcza, gdzie się narodowym okazał pisarzem. Nie należało w wieku Stanisława Augusta pomijać Wengierskiego (!) i Trębeckiemu (!) można było więcej czasu poświęcić. Nie godzi się błędów wprowadzać w historją, której byliśmy świadkami. Żeby Zabłocki został mni-chem o tem nikt nie wie w Polsce, Książnin, nadworny poeta puławski, podług świadectwa współczesnych, zwarzjował z miłości.

Trudno jest przystać na to, co autor o Czartoryjskich powiada. Rylec surowy historii osądzi kiedyś te czasy może na opak powszechnemu mniemaniu. August Czartoryjski, Wojewoda Ruski, był rzeczywiście ślachtetnym mężem i wzrastał w dostatki przez dobre gospodarstwo i rządność. Michał, brat jego, przez jurystowskie zabiegi i krzywdę cudzą (!). Oba dla poparcia swych planów reformy Polski, gdzież się nareszcie udali? Do Petersburga! Byłże w tym prosty rozsądek, ażeby, działając przeciwko Rosji, u niej szukać opieki? To było powodem do ściągnięcia obcej siły przeciw własnej

ojczyźnie. Cóż zdziałał Adam Czartoryjski, syn Augusta? Równie ślachetny w życiu prywatnym jak ojciec, komenderował korpusem polskich kadetów w austriackim mundurze. Już wtedy panowie polscy, przewidując los Polski, szukali dla siebie samych obcej opieki. I ten przytułek dawany w Puławach polskim madrygalistom i pisarzom pieśni na każde imieniny w książęcym domu, jakież pożytek dla literatury sprowadził? Prócz Woronicza, który łyż poetyckie przy świątyni Sybilli puławskiej wylewał, nie wyląkł się pod cieniem gajów miejsce tych czarownych żaden polski poeta, a biada temu, kogo tam nie poświęcono na wieszczą. Była w Puławach gościnność dawna i ręka na wsparcie nędzy gotowa. Ale o obyczajach dawnych i cnotach nie pytaj: a co do dzieci tego świetnego domu przez bezwstyd wieku Stanisława Augusta — znały one wspólną im matkę, kiedy względem każdego z nich oddzielne wyprowadzano ojcostwo. Cóż powiemy o Adamie, synu Adama? O jego uczuciach względem ojczyzny nikt nie wątpi. Przecież wychowanie w Petersburgu bardzo wpłynęło na dalsze jego kroki i stosunki. W roku 1805 minister cesarza Aleksandra i zdawna jego przyjaciel rychło w nim wszelkie względem Polski położył nadzieje. Stąd poszły polityczne układy puławskie w roku tymże 1805, stąd następnie niemożność połączenia się z ruchem narodu, który w roku 1807 i później nastąpił. Po nieszczęśliwej francuskiej wyprawie w roku 1812 ujrzała Warszawa ks. Adama wchodzącego w swe mury razem z wojskiem rosyjskim, a później widziano go w gronie osób, składających rząd tymczasowy, któremu przewodniczył Rosjanin Łanskoj. Był on nader czynnym w sprawie Polski pod rosyjską firmą na Kongresie wiedeńskim. Widząc co się tam działo, odstąpił tej sprawy Kościuszko, ściągnięty dla uludy Polaków przez rosyjskiego cesarza. Czartoryjski pozostał, i póki był potrzebny, póty go używano dla popierania tego interesu. Oddalony następnie od wszelkiego wpływu, poznał nierychło błąd swój i stąd poszło fałszywe położenie, w którym przez lat 15 zostawał tak względem cesarza, jako też Polaków, bo prosta jedynie droga do prawdy prowadzi. Wstąpił on na nią w końcu roku 1830, ale już było zapóźno. Na tem się kończą działania familji w dziejach i w literaturze. Tam ona dużo sprawiła hałasu, tu żadnej nie odniosła zasługi.

Kto chce mówić o literaturze polskiej od rozbioru kraju do Kongresu wiedeńskiego może ten o Woroniczu zapomnieć? Przecież imię jego ani wspomniane w *Kursach* Mickiewicza. Godzien on tego więcej niż Molski i inni. — Ci którzy żyli za Księstwa Warszawskiego nic nie wiedzą o wielu sławnych dziełach Koźmiana, o których Mickiewicz wspomina na karcie 195. Prócz ód przygodnych słyszała jedynie powszechność od roku 1809 o gotującym się poemacie *Ziemiaństwa*, które zjawilo się w druku w lat 30 wydane przez hr. Raczyńskiego. Pan ten zajął się drukiem pomników historycznych polskich, wydał on także *Ziemiaństwo*, zapewne jako pomnik gustu tej epoki, w której autor nad niem pracował.

O innych dziełach Koźmiana nie wie dotychczas piśmiennictwo polskie.

Najważniejszym nieszczęściem dla *Kursu literatury polskiej* jest położenie autora. Nie śmiał on i nie mógł mówić o sobie. Wszakże zajmując najcenniejsze miejsce pomiędzy poetami współczesnymi, któż bez niego pojmie to, co się działo w Polsce od 1817 roku. Gdyby nie było Mickiewicza tak jak o nim niema wzmianki w *Kursach*, ledwieby warto mówić o innych polskich poetach, a nawet niepodobna jest pojąć ruchu i dążenia współczesnych umysłów. Nie można wyłożyć ruchu ciał niebieskich bez słońca, a przecież obcy, chcący się dowiedzieć co wtedy zaszło na świecie literackim w Polsce, nie ma żadnego wyobrażenia z *Kursów*, o których mówimy. Trzeba było podnieść do potęg pierwszego rzędu tych, którzy przy Mickiewiczu są niczem. Nie ujdzie baczności i ta uwaga jak dalece autor się wywyższył, podnosząc innych wysoko. Bo jeśli jest wielkim poetą Malczewski, Zaleski, Garczyński — czymże będzie w porównaniu tamtych Mickiewicz. Tak jedno położenie fałszywe mnóstwo innych wyradza.

Nie mógłbym przystać zupełnie na ocenienie zasług i ducha Brodzińskiego. Mało jest u nas tak znakomitych jak on pisarzy, on pierwszy zrzucił z naszej poezji kłępującą ją dotąd fałszywych przyzwyczajonych kajdany, a jego *Wiesław* wyżej stoi od dokończonych i niedokończonych płodów tych, o którychśmy wspomnieli niedawno. Ale Mickiewicz najwyżej go ceni z *Posłannictwa z ziemi ucisku*, bo w nim się zetknął z autorem *Kursu* w politycznych mniemaniach. Tak zawsze ten wzgląd stanowi przewagę nad literacką i istotną zasługą. Tak zczasem *Kursa literatury słowiańskiej* będą więcej pomocne pisarzom dziejów rosyjskich lub polskich jak literatom, a nawet poetom.

#### DODATEK.

#### Władysław Wężyk do Wiszniewskiego.

Wielmożnemu Panu Profesorowi  
Michałowi Wiszniewskiemu  
Wielmożnemu Panu i Dobrodziejowi  
w miejscu.

Szanowny Panie Profesorze.

Bardzo nieśmiało, pokornie *et pro bono publico solum* śmiem przypomnieć Panu Profesorowi Dobrodziejowi łaskawą Jego obietnicę, że Pan napiszesz wstęp do drugiego wydania powieści pani Jaraczewskiej. Otóż ja teraz zajmę się tem drugim wydaniem i albo z Żupańskim, albo z Kornem, Günterem lub Bobrowiczem, wejdę w układ. Zabieram z sobą dzieła pani Jaraczewskiej, ale życzyłyby

bardzo zabrać też z sobą i przedmowę, którą Pan Dobrodziej uczcisz talent autorki i pamięć przyjaciółki<sup>1)</sup>).

Wyjeżdżam do Berlina za dni dziesięć, to jest 15 b. m. o godzinie 6-tej w wieczór — jak najstateczniej i bez zawodu... Gdybyś Pan znalazł czas uścić mi się przed wyjazdem z łaskawej obietnicy, o tyle byłym Mu za to wdzięczniejszy o ile mniej na to zasłużyć sobie potrafiłem.

Zostaję z najgłębszem uszanowaniem i z czcią przynależną  
Szanownego Pana Dobrodzieja  
uniżonym sługą

Kraków, 6 marca 1845 r.

W. Wężyk.

*Ludwik Bernacki.*

### List Aleksandra Grozy do Zygmunta Komarnickiego.

W papierach po ś. p. dziadku moim, Zygmuncie Komarnickim odnalazłem dość obszerną korespondencję, prowadzoną przez niego z J. I. Kraszewskim, Aleksandrem Grozą i innymi w przedmiocie wydania Antytezy dziejowej: św. Stanisław i Bolesław Śmiały, Kroniki Galla i powtórnego wydania Dytmara. Z korespondencji tej podaję do druku list A. Grozy, pisany w r. 1871, ponieważ rzuca on ciekawe światło na stosunki wydawnicze na Wołyniu w połowie XIX w. List publikuję z zachowaniem ortografji i interpunkcji autora, jedynie dodałem brakujące często znaczki nad s, c, o (ś, ć, ó) tam, gdzie one nie warunkują wymowy, i poprawiłem oczywiste błędy pisma, popełnione wskutek pośpiechu, jak np. „po składać policyjnych“ (zam.: „po składach...“). List obejmuje stronice 12, z których jedna, mianowicie dziewiąta, nie jest wypełniona pismem; lecz przekreślona.

Format listu: 12 cm. × 12.6 cm.

*Lucjusz Komarnicki.*

Żytomierz d. 9 Kwietn. 1871 ro.<sup>2)</sup>

Kochany Zygmuncie! miły mój Bracie!

Z całego Ci serca dziękuję za nazwę brata; kiedy już w grobie moi bracia rodzeni; towarzyszu wspólnych prac na polu umysłowém, towarzyszu młodości, nazwa ta najsprawiedliwiej Tobie należy, i niech przy nas do dni ostatka pozostanie.

Odezwa Twoja ucieszyła mnie niezmiernie naprzód dla tego że żyjesz, a powtóre dlatego żeś pióra i prac umysłowych niez-

<sup>1)</sup> Wydanie *Powieści narodowych* Elżbiety Jaraczewskiej doszło do skutku nakładem J. N. Bobrowicza (Lipsk, 1845, 4 tomy). Biografję autorki napisała Wiktorja Ossolińska.

<sup>2)</sup> Później dopisane, innym atramentem (P. w.).